

Wychodzi codziennie rano, wyjąwszy poniedziałki i dni poświęcone.
Prenumerata:
 W KRAKOWIE
 rocznie zł. austr. 20
 półrocznie „ „ 10
 kwartalnie „ „ 5
 miesięcznie „ „ 2
 POCZTA (w państwie Austriackim).
 rocznie zł. austr. 24
 półrocznie „ „ 12
 kwartalnie „ „ 6
 miesięcznie „ „ 3 cent. 25
 Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.
 PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:
 Biuro Administracji „Czasu” w rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmajera na dole,
 tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austriackie.

CZAS

Przyjmują się:
 OGŁOSZENIA, ODEZWY, UWIADOMIENIA, DONIESIENIA wszelkiego rodzaju, za opłatą:
 od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów.
 Do każdego obwieszczenia załączony należy 80 centów na opłatę stałą za każdorazowe umieszczenie.
 LISTY z pieniędzmi przesyłane być winny franko do biura Administracji „Czasu”.
 LISTY reklamacyjne niezapłacone nie naliczają frankowania.
 LISTY nielubiane nieprzyjmują się.
 RĘKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Kraków 4 grudnia.

Wydano w ostatnich miesiącach wiele broszur i pism w języku polskim, francuskim i niemieckim, mówiących o stanie rzeczy w Polsce i o sprawie polskiej. Większa nierównie ich część staje w obronie narodu, przedstawia jego prawa, krzywdy i żądania, jakkolwiek czyni to z rozmaitymi zdolnościami i niezawsze ze znajomością rzeczy wskazuje kierunek ruchu narodowego. Lecz kilka z tych broszur z dziwną bezwystydnością usiłuje bronić postępowania rządu rosyjskiego w Polsce, wielbi jego reformy, oburza się na naród, iż tego uwielbienia nie podziela, rzuca kłamliwe potwarze na jego postępowanie, i aby go potępić za to, iż nie chce zapomnieć swej przeszłości, że kocha swą narodowość i swobodę, aby niewinnici niszczyć jej rząd rosyjski, niewaha się użyć największych fałszów, zaprzeczając najjawniejszym faktom, podsunąć najprzewrotniejsze twierdzenia.

Jedną z takich broszur jest wydana niedawno w Paryżu pod napisem: W. książę Konstanty, margrabia Wielopolski i Polacy, (*Le Grand Duc Constantin, le marquis Wielopolski et les Polonais*). Zastanowił się tu nad tą broszurą z powodów: popierającej przykład z jaką bezwystydnością chcą panegirycy rosyjscy przedstawić Europie wielkość czynów rządu rosyjskiego w Polsce a dziecinność żądań narodu polskiego; powtóre, że broszura ta daje sposobność do przypominania, co rzeczywiście rząd rosyjski uczynił, a czego słusznie żąda naród oparty na swoich prawach.

Autór broszury utrzymuje, iż „Rosya nie targowała się bynajmniej z Polską” i dała jej wspaniałomyślnie „księcia szlachetnego”, „oświeconego, którego samo imię było już „gwarancją”, dała Polakom podniesionego w „rozgłosny sposób przez wypadki.” Dalej twierdzi autór, że „ten nowy rząd trudną kwestyę stanowiącą usamowienienia włościan rozwiązał czynszowaniem, przyszłość moralną kraju zapewnił reformą wychowania i nadał autonomię administracyjną Polsce, oddzielając ją zupełnie od Rosyi, robiąc język narodowy urzędowym, tworząc Rady powiatowe i gubernialne, stanowiąc reprezentację polityczną w Radzie Stanu.”

Czyż można w kilku słowach powiedzieć więcej i większe fałszywe, okryte pozorem prawdy? Pomijając już owe twierdzenie o „stanowczym” rozwiązaniu kwestyi włościańskiej, „czynszowaniem”, o politycznej reprezentacji w Radzie Stanu, pytamy się: gdzie jest autonomia większej części Polski pod panowaniem rosyjskim, jaką ma autonomię Litwa, Podole, Wołyń, Ukraina? które zostają od chwili zaboru,

aż do dzisiaj pod wojennym despotycznym rządem a raczej uciskiem jenerałów rosyjskich, przykrepane są jak najciślej do Rosyi bez cienia nawet odrębności, a narodowość ich jest najsrożej i systematycznie niszczone. Czyż może być w jakim kraju język narodowy więcej uciśniony, jak jest język polski w tych czterech prowincjach polskich, gdy nietylko niewolno go używać w sądzie urzędzie i szkole, dokąd ani słowa polskiego władza nie dopuszcza, lecz nawet wzbroniono go używać w publicznych zgromadzeniach obywateli, w protokołach wyborów i sejmików, w zarządzie instytucjami obywatelskimi jak n. p. projektowane Towarzystwa Rolnicze i Kredytowe. Czyż może być w jakim kraju sroższy ucisk narodowości, jak w tych czterech prowincjach polskich pod rządem rosyjskim, gdzie wszystkie prawa tej narodowości są zdeptane i wzbroniono przyznawać się nawet do jej nazwiska.

I wobec takiego stanu rzeczy, w obec takiego postępowania rosyjskiego rządu w czterech prowincjach polskich pod jego władzą będących, śmie autor wmawiać w Europę, iż Rosya Polsce dała autonomię, reprezentację polityczną, język narodowy w szkole i urzędzie! Gdy oto na całej przestrzeni ziem polskich od Niemna do Dniepru nie wolno założyć jednej szkoły w której by po polsku uczono, nie wolno wnieść do jakiegokolwiek sądu aktu najmniejszego w języku narodowym.

Autór prawicę tak rozgłosnie, iż Polska uzyskała wszelkie koncesye narodowe i polityczne, a wymieniał częściowe i niczem nie porównane reformy ogłoszone dla jednej z pięciu prowincji polskich pod rządem rosyjskim, to jest dla Kongresówki, (nie wchodzący w jej chwilę i w tej jednej prowincji czyni rząd zaprzeczając jego słowom, a samowolność policyjno-wojkową w czasach formę chce zmieniać drobne instytucje i stan wojenny trwa ciągle), usiłując ująć część za całość, Kongresówkę za całą Polskę uważać i grać słów Europę złudzić. Lecz właśnie na to nie mogą zgodzić się Polacy i tu jest główne jądro sporu, powód nieukontentowania i oburzenia.

Bo czyż byliby Francuzi zadowolnionymi, gdyby sprzymierzeńcy zabrawszy 1815 roku całą Francję, nadali jednej prowincji zwaną dawniej Isle de France, to jest Paryżowi i jego okolicy, pozwolenie używania języka francuskiego w szkole, sądzie i urzędzie, postawili kilka municypalnych instytucji i wołali: „oto Francuzi mają autonomię narodową”; przedstawiającym zaś, że to jest tylko jedna cząstka Francyi, odpowiadali: że jest to cała Francya, bo po za tą prowincyą jest już Bretania, Normandia, Prowencya, Burgundya, Alzacya, Lotharyngia, Flan-

drya, a mieszkają tam nie Francuzi ale Bretończycy, Celtowie, Baskowie, Prowensale, Burgundowie i t. d. którzy zostali przez Francuzów podbici, narzucono im język francuski, a ich językiem rodzimym jest celtowski, baskijski, prowansalski, niemiecki i t. d. Lecz chociażby sprzymierzeni sto razy powtórzyli w Strasburgu, w Lyonie i w Lille „że tu nie Francya”, czyż znikła by przez to wiekowa przeszłość Francyi a uczucie narodowe w sercach Francuzów?

Również chociażby cesarze rosyjscy w Kamieńcu, Wilnie lub Grodnie powtórzyli: „iż tu jest Rosya”, niezmienia tym ukazem historyi świadczącej na każdej karcie, że tam była i jest od lat 500 Polska. A chociażby tyśiące płatnych organów rosyjskich mówiło Polakom w prowincjach dawniej Zabranych, iż są Rosyanami, nie wzmawia im tego i nie niszczy w ich duszy uczucia narodowości, którego dotknąć nawet nie mógł ciężki ucisk rosyjski przez cały wiek trwający, chociaż używał tak knuta i żelaza jak i truciizny zepsucia; żadne przesładowania niezmusiły ich do zaparcia się polskości i do odstąpienia od żądania praw narodowych.

Lecz autór broszury nie wspomina nawet, aby Polacy w prowincjach dawniej Zabranych żądali praw narodowych, nie czyni żadnej wzmianki o tych prowincjach. W obłudzie swej i bezwystydności idzie on dalej, bezwzględnie zamyka całą Polskę w Kongresówce, podsuwa mniemanie, że wszyscy umiarkowani Polacy, do których liczy całą ludność, zgadzają się na to, że Kongresówka jest całą Polską, że widzą zaspokojonemi wszystkie swoje żądania względem teraźniejszości i przyszłości lecz „pragną tylko czegoś zadosyć uczynić za przeszłość, ukarania publicznego dawnych rządów Kongresówki, którzy surowo postępowali z Polakami”, „chcą aby za przeszłość Rosya uznała się winną, jak gdyby wielki rząd mógł się kiedykolwiek skazywać na pokutę publiczną.” Autór twierdzi, że ponieważ „Polakom idzie o formę, o słowa i o znaki, pogardzają wielkimi aktami rządu; ponieważ marzą o jakimś rządzie idealnej doskonałości, odsuwają się od dobrego rządu, a mając wszystko na przyszłość, chcą koniecznie satysfakcyi za przeszłość.”

Trudno uwierzyć, iż można być tak bezwystydnym, ażeby utrzymywać, że Polacy czują, że mają wszystko czego chcą, iż, pragną tylko aby był ukarany jakiś Muchanow, Suchozanet lub Lüdser! Czyż można większym kłamstwem bronić większego fałszu? Czyż z ludźmi tak złej woli jest jakkolwiek polemika? Dla tego daleką jest od nas wszelka myśl polemizowania z tą broszurą; a na początku arty-

kułu wskazaliśmy dla jakich dwóch powodów ją roztrząsamy.

Gdyby w istocie w całej Polsce pod rządem rosyjskim, to jest tak w Kongresówce jak na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie zaprowadzono te reformy na korzyść narodowości, jakie ogłoszono dla Kongresówki—gdzie jednak nie dano żadnej rękojmi szczerości ich wykonania i trwałości ich bytu—inne byłoby usposobienie w narodzie.

Powtórzyliśmy tu, że nawet w tej jednej prowincji, w Kongresówce, ogłoszone reformy nie mają żadnej rękojmi szczerości wykonania i trwałości bytu, co wielokrotnie dowodziliśmy przedstawiając, że jedyną gwarancją poszanowania praw narodowości jest uznanie ich we wszystkich prowincjach; albowiem nie można chcieć szczerze rozwinięcia tej narodowości w Warszawie, którą się niszczy w Wilnie i w Żytomierzu, nie można ufać aby rząd pragnął utrzymać i wznieść to w Kongresówce, co chce obalić na Litwie. Całe dzieje królestwa kongresowego od 1815 do 1830 roku, dowodzą na każdej swej karcie prawdziwość tego rozumowania.

Dla tego to iłokrotnie którakolwiek cząstka Polski pod rządem rosyjskim wypowiada czy faktem czy słowem swoje życzenia i potrzeby, żąda przedewszystkiem poszanowania praw narodowości polskiej we wszystkich prowincjach polskich, autonomii narodowej dla całej Polski, bo solidarność nie nakazuje nawet sam dobre pojęty interes każdej prowincyi. W ostatnich paru miesiącach wypowiedziane to zostało otwarcie i wyraźnie w adresach warszawskim i podolskim. Adresy te są najlepszą odpowiedzią na broszurę o której mówimy, i dowodzą, że Polacy żądają nie ukarania rosyjskiego za przeszłe nadużycia w Polsce, lecz narodowych i swobodnych instytucyj dla wszystkich polskich prowincyj.

KORESPONDENCA CZASU.

Z nad Wisły 30 listopada.

XXVI. Chcemy tu jeszcze nadmienić krótko o prawie propinacyi miodu tudzież syconych z miodem (oraz z przyprawą z owoców lub jagód przysposobioną) niektórych trunków, powszechnie nazywanych pod poszczególną nazwą: wiśniak, maliniak, dereniak, porzeczniak itp. w ogólności.

Co do propinacyi miodu w ogóle rzekliśmy poprzednio: iż prawo propinacyi, to jest wyłączenie go z miodu powyżej wymienionych trunków, obecnie przysługujące właścicielom ziemskim w powiatach w Galicyi, nie da się nasadzić żadną konstytucją z czasów Rzeczypospolitej polskiej, jak dodał z dumą, która najszlachetniejszą jego postępką umiała na pokarm dla siebie przerabiać—inny zamiarowawszy, że za sobą obstać nie potrafił, zapędziłby cię w myślą, dziurę. I cóż ci pomoże talent choćby największy, kiedy lada słówko pierwszego szariatana może najniekorzystniej sprzedać ci tobie publiczność, u której zwykłe zarozumiałe popłaca, a skromność jest termometrem nieudolności.

Przecież prędzej, czy później prawda na wierzch wypłynie. — Przeciwno temu ani słowa; wypłynie ona kiedyś bez wątpienia, ale nim to nastąpi, wiele też i wody upłynie musi, a tymczasem potrzeba żyć i walczyć z okolicznościami, które zamieniają się w przyjaźniejsze, zastają nas często albo w grobie, albo w zupełnej niemożności korzystania z ich faworów. Wyliczyć znaczniejsze tylko przykłady, byłoby to rozpierać bez końca. Wprawdzie umorzywszy głodem, budują nam potem mauzole i wskrzyszają w potomności: dziękujcie za łaskę! Ja chcę żyć teraz, a po mojej śmierci... *apres moi le déluge!* dobrze to powiedziano.

Powiedziano najgorzej, i najgorzej postępuje ten, kto rozszerza to zdanie. — Jakż Purytanin! — zaśmiał się Maestro — proszę cię nie myśleć, że cię choć przekabacił w komedianta! Cienię podobnych tobie ludzi, ale naśladować ich nie potrafię. Byłbym i ja może wołował ze światem — dodał wzdychając — gdyby ten stary gracz nie zużył mi z manki, i nie wystrychnął na dudka.

A to jakim sposobem? — Sposobem szczególnym, bo nie zaczął ze mną od gędy, jak pospolicie zwykły z nami zaczynać, a nawet i kończyć, co także bardzo często się zdarza. Odrzuć jakąś poszła mi szczeniwość, do czego najwięcej przyczyniły się kobiety wielkiego świata, nie tyle podobno zachwycone graniem mojem, ile twarzą i postawą, nawczas dość okazałą. Ten fawor poci pięknej pochlebiał mi bardzo, gdyż biorąc go w prostocie ducha za uwielbienie mego talentu, sądziłem się mistrzem nad mistrze, któremu pozostało tylko zbierać laury, używając wszelkich słodyczy życia; a że zhołdowawszy kobiety,

się zdaje z tej przyczyny: iż od wieku piętnastego poczynawszy ten trunku w włościach bardzo mało był upowszechniony (zapewne w skutku swojej drogocności), a przeto po włościach w ogóle głównie tylko u szlachty i duchownych w używaniu był.

Prawo więc wyłączonego wyrobu i wyszynku miodu oraz pokrewnych jemu trunków we włościach, przysługuje właścicielom ziemskim w Galicyi obecnie wprawdzie bezsprzecznie *de facto*; ale przysługuje oym nie jako prawo pozytywne, oparte na ustawach pisanych; lecz jako prawo zwyczajowe oparte na tradycyi.

W miastach przeciwie propinacya miodu i innych podobnych trunków uszczadliwiona jest zawyżczaj przywilejami, uprawiającemi nie szczad do zakładania i utrzymywania *pasiek* a w czasach dawniejszych do użytkowania *zabielnych barci*, i zarazem do syecenia uzyskanego na tej drodze miodu i takowego sprzedawania.

W ogóle jednak nawet pod względem miast prawo propinacyi miodu miało swoją ważność głównie w krajach ruskich i litewskich, i tudzież w księstwie mazowieckiem, w których mogło *respective barci* produktów ceniałym tak dla poszczególnego jak i dla krajowego gospodarstwa czynia, zachęcając mieszczan do wydobycia zeń przychoda w sposobie przetwarzania go na trunki i szynkowania takowego.

W krajach zaś pierwotnie polskich, w szczególności w włościach Małopolsce przywileje nadające mieszczanom wyłączone prawo wyrabiania i szynkowania miodu, istnieją (z tradycjami wyjątkami) prawie tylko po miastach bardzo dawnego założenia.

I tak w miastach, położonych w zachodnich obwodach dzisiejszej Galicyi, (o ile do dawnego województwa krakowskiego należały), utrzymały się ślady wyłącznego prawa wyrabiania i szynkowania miodu na korzyść mieszczan, okrom Krakowa, gdzie dotąd cech miodoszytników istnieje, tylko w Myślenicach, Zatorze i Kępach (które miasta zostały założone w latach 1342, 1292 i 1277).

W miastach zaś zachodnich obwodów, położonych w dawnym województwie sandomirskim, nie upływały już żadnego śladu nawiązania mieszczanom prawa propinacyi miodu: zapewne z przyczyny, że to ostatnie miasta (o ile na dzisiejszą Galicyę przypadają), w ogólności są późniejszego założenia; gdyż najdawniejsze z nich, to jest Tarnów datuje się dopiero od roku 1328. Dla tego zaś czynimy w tym przedmiocie rozróżnienie miast dawnych i późniejszego założenia: iż w czasach bardzo dawnych (na się rozumieć Piastowskich) istniały także w Małopolsce jeszcze barcie (*melificia*), to jest łagowiska pszczoł leśnych, a to w skutku utrzymującej się w owych czasach młodości lasów, które zatem na korzyść miodoszytników miejskich bez widoczniejszego lub przynajmniej dokładowego uszczerbku w przychodach skarbu z lasów, zużytkowane być mogły. Przeciwnie obywatelom miast położonych w czasach późniejszych (to jest od drugiej połowy następnego wieku) nie było tak dalece poci przywileju wyłącznej wolności korzystania z *barci* w lasach królewskich lub prywatnych, a zatem syecenia i szynkowania miodu ciągłego z tych *barci* nadawać; ponieważ lasy trzeba było coraz bardziej, przestając dawać pszczolom schronienia w takiej rozciągłości, aby z nich tak wielkie zdoła zarobkować i przychodu (jaki w tym względzie miasta dawniej założone miały) otrzymać można było. Ze nasze zdanie w tej mierze jest uszczadliwione, tego dowód upatrujemy zwłaszcza w tej okoliczności: iż ostatnia ustawa o *barciach*, jaką konstytucyę koronę zawierają, jest z r. 1550; a i ta się wyłącznie prawie Mazowsza tyczyła.

Część Literacko-Artystyczna.

ŻEBRACY.

(POWIEŚĆ).

Karol zamknął nie chcąc odpowiedzieć jak myślał, ale antagonistą Szopena wyprowadził go z kłopotu, bo poprawiwszy się w krześle, zaczął ową etudę z wielką radością przytomnych, którzy oddawna pragnąc końca niezrozumiałej dysputy, tłumnie obstąpili fortepian. Liszt tym razem usiłował samego siebie przewyższyć, i rzeczywiście grał lepiej daleko niż na koncercie. Zaniechał nawet miotanie się, szamotanie i tym podobnych dodatków, a wykonał utwor Szopena z zadziwiającą biegłością i dokładnością, iż najsurowszy sędzia nie mógłby mu nie zarzucić, ale też oddawszy winny hołd mechanicznej stronie talentu, usiadłby spokojnie na swoim miejscu. Artysta pełen zadowolenia wstał od fortepianu, rzucając okiem dookoła, jakby domagał się oklasków, które wnet hojnie posypały się ze wszystkich dion. Jeden tylko Karol nie dzielił powszechnego zapalu, i dość zimno, bo z koniecznej grzeczności przyklasnął tryumfującemu artyście.

A teraz prosimy ucznia Szopena o tę samą etudę! — zawołał Maestro urażony obojętnością Karola — posłuchajmy jak ja zagra ten, co się przejął metodą jej kompozytora.

— Prosimy, prosimy! — powtórzyli goście, mienią się sztydercem spójrzaniem.

Karol usiadł do fortepianu, uchylił dekę pokrywającą sztymszok, i wydobył kluczem podstroił niektóre tony fałszywe, a przebiegłszy klawiaturę chromatyczną gamą, wziął kilka tęsknych akordów, z których przeszedł do owej etudy. Granie jego było proste i skromne, ale wiele to życia i talentu znalazłoby w nim każdy, kto zdrowo pojmując sztukę, nie samego tylko efektu i

mechanizmu w niej szuka! Bo choć w tym i w drugim względzie Karol ustąpił musiał Lisztowi, jednakże w gruncie rzeczy przewyższał go o tyle, o ile prosta prawda przewyższa sztuczne kombinacje strojne w starbarwie świecidełka. Genialny twór Szopena wypłynął z pod jego palców, niby przeciągły jęk złośliwego serca, który wstał lub słabnął na przemiany, albo przyjmując wielką tercyę, koł się nieziemską nadzieją migać gdzieś po za grobem, na mglistych szlakach wieczności, albo tracąc to światło, i przybierając pierwszy charakter, omdlewał w ostatecznym wysileniu. Artysta w ciągu grania co raz to więcej nabierał energii; widać było, że w tej chwili żyje właściwie sobie życiem, że jakiś tajemny ogień rozgrzewa jego duszę. W miarę jak zbliżał się do końca, twarz mu płonęła, rozdymały się nozdrza, oczy łza zachodziły; ale ta ekstaza nie nadająca konwulsyjnych ruchów jego ciała, wskazywała całkiem w instrument, który pokonywał w swych nieudolnościach, zdawał się zdmiewać nad własnym wdziękiem. Etiuda płynęła dalej a dalej, jak strumień spadający po kamieniach, to gwałtownym pędem, to kroplą po kropli, wolniej i wolniej, ciszej i ciszej, i co raz bardziej słabła i gasła, migocząc gdzieniegdzie cieniem życia, a chem westchnienia, i ginąc w tłumionych jękach, skonała na nieokreślonym akordzie.

Karol wstał od fortepianu zmęczony, wybladły jak Pytonista zdjęta z trójnoga. Goście nie śmiejąc wystąpić ze zdaniem *a priori*, pogladali to na siebie, to na gospodarza, który w milczeniu usiadł przy stoliku, wziął arkusz papieru, i szybko coś nakreśliwszy, przyłożył pieczęć u dołu, i podał pismo Karolowi.

— Oto jest dowód — rzekł, ścisnąc mu rękę — jak wysoko talent pański szacuje. Proszę przyjąć do świadectwa, w którym z wielu względów przynajmniej panu pierwszeństwo nad sobą w obec zgromadzonych tu osób, wraz z którymi upraszam go o koncert.

Goście ostupieli, Karol skłonił się, i nie mógł nie odpowiedzieć. Pierwszy to raz w życiu oddał mu sprawiedliwość, pierwszy to człowiek zrozumiął go i ocenił, to też łatwo pojął jak silnie

uderzyło młode serce artysty ożywione bratnim współczuciem, tamując oddech w jego piersi, a zmuszając go do milczenia wymowniejszego nad wszelkie wyrazy dziękczynne. Sądziłby może, że z niego zażartowano, gdyby nie owe świadectwo, którego głoski migały mu w oczach, niby roje o wadach buhających z czarnego otworu pieczęci, skupiały się lub rozprzeczwały po papierze, iż długo łapać je musiał, nim doszedł ukrytego w nich sensu. Tymczasem goście wyszedszy z osłupienia, obstąpili go dookoła, prosząc o koncert na jutro. Próżno wymawiał się, że nie było ku temu żadnych przygotowań; wspaniały Liszt obiecał mu wszystko ułatwić, i wnet posłał do jego stancyi po koncertowe bilety, z których każdy z gości wziął po kilkanaście do rozdania, i co tuł poleciał w miasto, trąbiąc o niesłychanym wydarzeniu.

Jeden tylko Karol pozostał z gospodarzem, bo i ja wyszedłem z innymi; a że moje i p. Liszta mieszkając przedzielali cienką, drewnianą przegrodą, przeto pomimo woli podsiuchałem rozmowę artystów.

— A prawda, panie Karolu — mówił Liszt — żeś mi wziął zrazu za zarozumiałca, który równo sobie nie widzi? Tak, tak; nie mogłeś sądzić inaczej, ale czyż myślisz, że artysta dorobi się grosza i sławy bez podobnych komedij?

— Może to tylko u nas! — westchnął Karol. — Tak, być może, że u was mniej, niż gdzie indziej, ale *plus minus* wszędzie znajdziecie to samo, bo wszędzie ludzie są ludźmi. Zapytaj mnie, zapytaj innych, co widzieli wszystkie kraje, i codziennie przekonują się o tem. Ale nie daleko szukając, powiedz jak ocenili twój talent rodacy i cudzoziemcy?

Karol za całą odpowiedź dobył z kieszeni otrzymane przed chwilą świadectwo.

— O ba! — zawołał gospodarz — dobrze, żeś na mnie trafił; jest to traf wyjątkowy, a wyjątki rzeczy nie stanowią. Zresztą mówiąc prawdę, cóż mi szkodził przyznać ci nad sobą pierwszeństwo, kiedy już zebrałem nieszczęśliwy majątek, i tylko z nalogu wleźć się jeszcze po świecie? Ale inny na mojem miejscu nie byłby i tyle szlachetnym—

(Dalszy ciąg nastąpi.)

pochwali. Życie p. M. Fabriziego może być cytowane jako wzór szlachetności, odwagi się z tym do p. Durando, do p. Fariniego, odwołaliśmy się do generała Cialdiniogo, gdyby był obecnym. Kiedy o czystości jest w niebezpieczeństwie, przyjaciele i pierwsi stawiają mu czoło. Po zwalczeniu niebezpieczeństwa wracają do życia prywatnego.

Mówca oddaje podziękowanie członkom Komisji. Mówi następnie, że dostojny dom sabaudski wyobraża zasadę monarchiczną, a Garibaldi zas

